Sonatina Po?czy?ska

Urok Po?czyna Zdroju doceniaj? nie tylko kuracjusze i tury?ci, ale równie? mieszka?cy. Szczególne miejsce zajmuje Nasze Miasto w sercach tych, którzy opu?cili rodzinne strony. Niektórzy z nich nosz? w sobie tak pi?kne wspomnienia, ?e na cze?? swojej ma?ej ojczyzny uk?adaj? równie pi?kne rymy…

Ryszard Ulicki

Sonatina Po?czy?ska

Ja tamten dom pami?tam dobrze:
W d?ugim ogrodzie po?ród drzew,
Przy Sobieskiego, gdzie przechodnia
Codziennie wita? ptasi ?piew.
Drewniany p?ot przychylny drodze
Pozdrawia? domu stromy dach,
A pod tym dachem strych si? tuli?,
A na tym strychu mieszka? strach.
Lecz kiedy strach z porannym s?o?cem
Zmyka? do piwnic albo w sie?,
Wchodzi?em z bratem, by pod gontem
Odwagi pierwszej znale?? cie?.
I nigdy tam nie odnalaz?em,
Odwagi takiej ani mocy,
Która pozwala drwi? z ciemno?ci,
Albo odbiera straszno?? nocy.
Wi?c zawsze tam stawa?em trwo?ny,
Gdzie przez dachówki – s?o?ca go?ce
Czyni?y ciep?ym blaskiem z?otym,
?wietlisty – jasny – dobry koncert.
I szed?em ufny tym igraniom tam,
Gdzie si? ?wiat?a promie? s?czy?,
A kiedy gas?a nagle jasno??,
Mój dzielny zapa? te? si? ko?czy?.

By? w domu azyl – pokój jasny
Z oknem wpatrzonym w jasne drzewa
I by? w pokoju piec zielony,
A w piecu wiatr, co umia? ?piewa?.

I chocia? by?o niebezpiecznie,
To tam bezpiecznie by?o wielce,
Bo wokó? s?siad przy s?siedzie:
Tam Marciszonki – tu Tylmany,
A zaraz obok bracia Grzelce.

W miasteczku by?o stare kino,
A obok kina ma?y sklep.
Sklep ogrodniczy – z nasionami,
A w kinie grali – „Czarci ?leb”.
By? w ?rodku miasta Plac Wolno?ci,
Plac pryncypialny, z urz?dami,
Aptek? rz?dzi? pan aptekarz,
Ten, co dowodzi? stra?akami.
Gdy si? zakocha? w przysz?ej ?onie
Do niepami?ci i do ?ez,
To ona w listach mu pisa?a:
Pan wie, jak sercu ci??ko jest!
Wi?c on z rozpaczy suszy? pio?un
I tka? z goryczy zielny szal,
Wieczorem stawa? przed ko?cio?em
I niebu zwierza? straszny ?al,
Za? na receptach pisa? wiersze,
A w wierszach tylko „sm?t” i „dal”.

Za domem moich pierwszych marze?
P?yn??a rzeka – nie ta z map,
Lecz ka?da struga bywa rzek?,
Gdy ma?y cz?owiek ma pi?? lat,
Ale ta woda mi wró?y?a,
?e jest gdzie? inny – wi?kszy ?wiat.
Ile ja razy w tamtej rzece
Topi?em pierwszy ?ycia ?al?
I by?em ma?ym aptekarzem,
Który ju? pozna? „sm?t” i „dal”.

Tam wszystkich leczy? doktor Kusy,
Do dzisiaj po nim zdrowie mam,
A przy ryneczku pan Rymgaj??o
Mia? z pigu?kami ca?y kram.
W?ród aptekarzy stra?ak pierwszy.
Generalissimus – OSP,
Ja jego mundur z orderami
Po nocach nieraz jeszcze ?ni?.

By? w mie?cie rynek malowany,
Ma?y ryneczek – ?rodek snów.
Nad rynkiem zawsze s?o?ce sta?o,
A noc? tylko pe?ny nów.
Stra?acki oddzia? gra? muzyk?,
Muzyk? g?o?n?, bo blaszan?
I dr?a?y mury w ma?ym rynku
Jak ko?ció?, który dr?y hosann?.
Ja oniemia?em od harmonii
Mundurów, blach i barwy nieba,
A potem li??c krem od K?ski,
Marzy?em o tym, ?eby ?piewa?.
I wtedy dusz? nastroi?em,
Ptakami nad orkiestr? jasn?,
A w sercu sobie zapisa?em
Najpierwszych marze? moich miasto.
I potem ?adna ju? orkiestra
Nie zapada?a w serca rymem,
Cho? ich muzyka by?a nieraz,
Jasno?ci? jasn?, ogniem, hymnem.
Je?eli kiedy? ?zy sk?ada?em
W nowych o?tarzach nowych wzrusze?,
To ka?dej ?zy cz?steczk? pierwsz?
Tamtej orkiestrze odda? musz?.

To by?y czasy wielkich zdarze?.
Pami?tam w maju pada? ?nieg,
Pan burmistrz Rajner szed? w pochodzie,
A rze?nik flag? zdobi? sklep.
Przyjecha? tabor z Cyganami.
Ci kradn? dzieci – mówi? brat,
A mnie ten tabor ?ni? si? potem
I jaki? inny lepszy ?wiat.

Kto? w nocy za?omota? w okno.
Kred? napisa? – „?winio ty”,
A ojciec ?ódzki socjalista,
Sam rano dobrze umy? drzwi.
O przebieg tamtej nocy gro?nej,
Milicjant Maras pyta? nas,
Bo tych napisów by?o wi?cej…
Signum temporis –
Ma swoje znaki ka?dy czas

Mieli?my koz? mlekodajn?
I bud? pe?n? ma?ych psów,
I w?asny adres – niespodzianie,
Bo nie by? z ojca ?ódzkich snów.
Ulica Gda?ska, róg Andrzeja…
?ód? i Piotrkowska – to by? ?wiat,
Który powraca? jak poemat,
Coraz mniej pi?kny z biegiem lat.

Wszystko widzia?em pierwszy raz!
Balony l?ejsze od powietrza,
I ch?opca, który z drzewa spad?,
A gdy go lekarz zbada? chcia?,
To cicho szepta? –„ nie trza, nie trza”…
I karuzeli czu?em p?d,
Co ch?? wyzwala przera?on?,
By?y wy?cigi – ko?ski sp?d
I chmara ludzi – rozta?czona.
Widzia?em kramy hojne tak,
?e ich opisa? nie potrafi?,
Nied?wiedzia, który ta?czy? w takt
I pierwsz? w?asn? fotografi?.
Krzywe zwierciad?a i strzelnice,
Loteri? z magi? barwnych wst?g
I wóz stra?acki z wielk? pomp?
I papierowych kwiatów p?k.

Pami?tam, jak przyjecha? mia?
Borkowicz – Wojewoda.
W Po?czynie matk? swoj? mia?,
S?u?y?a jej po?czy?ska woda.
Ach, co si? dzia?o! Urz?d dr?a?.
Czyszczono staw w zdrojowym parku,
Pan burmistrz na rogatkach sta?,
Licz?c minuty na zegarku.
I nie pomy?la? wtedy, ?e
Historii pewnej to pocz?tek,
W niej wojewodów ca?y rój,
A zw?aszcza wojewoda Wzi?tek.

Min??o ponad wieku pó?.
Nic nie przy?mi?o moich wspomnie?.

Wystarczy stan?? – w ciszy trwa?
I zaraz wszystko wraca do mnie.
To tamten ?wiat mi ba?ni serce,
Cho? czasu si?? barwy bledn?.
Lecz nic nie zatrze tamtych barw.
Z nimi do ko?ca b?d? jedno!

Koszalin, 1988 – 2005

- Udost?pnij

- Drukuj
- PDF